

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl

LISTOPADOWE ROCZNICE



1.XI DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



**11.XI ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI
POLSKI**



**29.XI ROCZNICA WYBUCHU
POWSTANIA LISTOPADOWEGO**

Z dziejów cmentarza Łyczakowskiego

W jesienne, listopadowe święto zmarłych setkami tysięcy zniczy, świec i lampionów rozjaśniają się polskie cmentarze. Na groby swych bliskich i przyjaciół, na spacer wspomnieniowy przyjdą miliony Polaków. Będzie to także wędrówka po ścieżkach naszej historii.

Wśród polskich nekropolii cmentarz Łyczakowski ma miejsce szczególne - tak jak Lwów jest miastem drogim sercu każdego Polaka.

*Umarłych pamięć dotąd trwa
Dokąd pamięcią im się płaci*

Wisława Szymborska

Powstanie cmentarza na Łyczakowie należy wiązać z ukazaniem się dekretu cesarskiego, który wyszedł z wiedeńskiej Kancelarii Nadwornej 11 grudnia 1783 roku. Nakazał zamknięcie wszystkich cmentarzy przykościelnych i zlokalizowanie nowych poza obrębem miasta. Cmentarz Łyczakowski erygowano w 1786 roku i jest najstarszą - po wileńskim cmentarzu na Rossie - nekropolią polską. Cmentarz Powązkowski w Warszawie powstał w 1790, Rakowicki w Krakowie w 1803 roku.

Od początku powstania Łyczaków stał się nie tylko miejscem pamięci narodowej i kultu sakralnego ale, jak trafnie zanotowała Agnieszka Zabłocka znalazły tam swe miejsce „ówczesne prądy filozoficzne ujmujące >>miejsce wiecznego spoczynku<< jako połączenie mitycznej arkadii, Pól Elizejskich, Wysp Szczęśliwych, natury i przyrody z galerią pamiątek narodowych, panteonem przodków, miejscem wspomnień, refleksji i medytacji [...] I to miejsce imaginacyjnego obcowania żywych z umarłymi,

w poważnym a kojącym otoczeniu harmonijnie zestrojonych Kultury i Natury”.

Jest więc klasycznym cmentarzem krajobrazowo-parkowym usytuowanym na wzgórzu tarasowo opadających zboczach z wydzielonymi kwaterami na których usytuowano kaplice, obeliski, kolumny i pomniki o szczególnej wartości artystycznej. W ukształtowaniu cmentarza Łyczakowskiego uczestniczyli tak wybitni projektanci ogrodów jak Tytus Tchórzewski czy Karol Bauer, a autorami najcenniejszych pomników byli rzeźbiarze i architekci np. Hartman Witwer, Anton, Jan i Leopold Schimserowie, Abel Maria Perier, Paul Eutele, Paris Filippi, Cyprian Godebski, Julian Markowski, Antoni Kurzawa, Tomasz Dykas, Tadeusz Barącz, Kazimierz Ostrowski, Edmund Jaskólski, Władysław Gawliński i inni.

Z historią nekropolii związana jest nierozzerwalnie historia Lwowa. Można wydzielić trzy wyraźne okresy, w których powstawały inskrypcje nagrobne w językach: 1. niemieckim (1786-1830), 2. polskim (1830-1945), 3. ukraińskim i rosyjskim (po 1945 roku).

Od początku XIX stulecia cmentarz Łyczakowski staje się najbardziej reprezentacyjny; stopniowo wyróżnia się od pozostałych bogactwem nagrobków. Należy pamiętać, iż do roku 1830 na cmentarzach lwowskich nagrobki stawiano tylko osobom zasłużonym i za zgodą władz. Ubogich grzebano na cmentarzu Stryjskim lub Janowskim.

W 1861 roku pojawił się pierwszy pomnik ufundowany ze składek społeczeństwa Lwowa. Spoczął pod nim 24-letni śmiertelnie ranny w pojedynku pisarz Walery Łoziński, autor *Zakłętego dworu*. Pomnik ten rozpoczął serię pomników upamiętniających wielkich Polaków, którzy urodzili się we Lwowie, bądź osiedlili się tam przed represjami zaborców. Lwów urosł do rangi ośrodka polskiego ruchu niepodległościowego i znaczącego centrum kultury.

Pod koniec XIX stulecia pojawiają się pomniki znanych uczonych i działaczy ukraińskich: Denysa Zubryckiego, Markijana Szaszkewycza, Izydora Szaraniewicza i wielu innych. Niemal jednocześnie pojawiają się we Lwowie ostre konflikty narodowościowe. Najbardziej dramatycznym ich wyrazem było zabójstwo namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego zamordowanego przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczynskiego. Dochodziło do licznych wieców i starć, także na cmentarzu Łyczakowskim. W czasie jednego z nich został uszkodzony pomnik Artura Grottgera.

Pierwsza wojna światowa pozostawiła cmentarz wojskowych przylegający od lewej strony do cmentarza Łyczakowskiego. Wśród ponad pięciu tysięcy poległych, głównie Austriaków i Niemców pogrzebano sześciuset Polaków, w tym sześciu legionistów Piłsudskiego.



Pomnik Marii Konopnickiej
dłuta Luni Drexlerówny



Nagrobek Artura Grottgera
dłuta Parysa Filippiego

W latach wojny 1914-1920 Lwów przechodził z rąk do rąk, na cmentarzu nie stawiano wówczas okazałych nagrobków. Po rozpadzie Austro-Węgier doszło do krwawych walk pomiędzy Polakami a Ukraińcami, które przeszły do historii jako obrona Lwowa (od 1 do 22 listopada 1918 roku). 22 listopada w południowej części cmentarza Łyczakowskiego poległ Jurek Bitschan, syn lekarza, jeden z najmłodszych uczestników walk. Zabitych grzebano na prowizorycznych cmentarzach zakładanych w pobliżu miejsc starć. Po wygaśnięciu walk w 1919 roku powołano towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów. Na czele organizacji stanęli: żona prezydenta Lwowa Kazimiera Neumanowa, Wanda Mazanowska i generał Jan Thullie. Honorowymi członkami towarzystwa zostali: arcybiskup Józef Bilczewski, biskup Bolesław Twardowski, wojewoda lwowski Paweł Garapich i generał Julian Malczewski. W 1921 roku rozpisano konkurs na projekt mauzoleum obrońców Lwowa. Zwyciężył student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch, uczestnik bitwy o Lwów. Indruch zrezygnował z nagrody ofiarowując projekt pamięci poległych kolegów. Budową całości założenia kierował architekt Antoni Nestarowski - ojciec jednego z poległych orląt. Kwatera Orląt Lwowskich stała się najpiękniejszą częścią cmentarza Łyczakowskiego.

We wrześniu 1939 roku na terenie cmentarza walczyli z Niemcami żołnierze 40 pułku piechoty. Kule nieprzyjacielskie uszkodziły bądź zdruzgotały wiele cennych pomników. Po klęsce wrześniowej Lwów znalazł się w rękach sowieckich - w tym okresie na cmentarzu pojawiają się nagrobki Rosjan.

30 czerwca 1941 roku do Lwowa wkraczają Niemcy. Cztery dni później miastem wstrząsnęła straszna wiadomość: na Wzgórzu Wuleckim rozstrzelano dwudziestu kilku wybitnych uczonych polskich i kilkunastu członków ich rodzin. Byli to: Tadeusz Boy-Żeleński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. Longchamps de Berrier, rektor Politechniki Lwowskiej Włodzimierz Krukowski, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej - Antoni

Łomnicki i Włodzimierz Stożek, profesorowie Politechniki - Roman Witkiewicz, Kazimierz Vetulani i Kasper Weigl, światowej sławy lekarze - Tadeusz Ostrowski, Władysław Dobrzaniecki, Henryk Hilarowicz, Antoni Cieszyński.

W więzieniu na ulicy Łackiego gestapo zamordowało Kazimierza Bartla - profesora Politechniki i pięciokrotnego premiera rządu polskiego. To tylko niektóre karty z krwawej, okupacyjnej historii Lwowa.

22 lipca 1944 roku rozpoczęła się bitwa o Lwów. W czasie walk obok żołnierzy radzieckich zginęło około 70 żołnierzy AK, kilkudziesięciu odniosło rany. Układy jałtański i poczdamski wyłączyły Lwów z terenów Polski. Na cmentarzu Łyczakowskim zaczęły się pojawiać nagrobki radzieckich obywateli z inskrypcjami w językach ukraińskim i rosyjskim. W 1975 roku władze radzieckie uznały nekropolię Łyczakowską za zabytek przyznając prawo pochówku tym rodzinom, które posiadają grobowce bądź wybitnym i zasłużonym przedstawicielom radzieckiej społeczności Lwowa.

Z wybitnych Polaków, którzy zdecydowali się po wojnie pozostać we Lwowie i w latach czterdziestych i pięćdziesiątych spoczęli na cmentarzu Łyczakowskim należy wymienić: profesorów Uniwersytetu - Juliusza Makarewicza, Tadeusza Wilczyńskiego, profesorów Politechniki - Witolda Aulich, Jana Bagińskiego, Adama Kuryłłę, artystów malarzy - Marię Wodzicką, Janusza Witwickiego, Stanisława Kaczor - Batowskiego (autora obrazu „Pułaski pod Savannah” znajdującego się w zbiorach naszego Muzeum), artystki dramatyczne - Irenę Trapszo - Chodowiecką, i Paulinę Rybicką.

Anna Kornatek



Pomnik Karola Szajnochy z roku 1868
dłuta Parysa Filippiego i Abła Marii Periera

Polscy zesłańcy o Syberii

„Bez badania działalności polskich zesłańców niezrozumiała stała się historia ziemi, na którą rzucił ich los” (Gairat Sapargalijew, Kazachska Akademia Nauk Alma-Ata).

Syberia - Sybir. Nazwa, która budziła grozę symbolizując cierpienia milionów Polaków. Mówi się, że w żyłach co trzeciego mieszkańca Syberii płynie polska krew. Spróbujmy spojrzeć innymi oczami na dziedzictwo pokoleń w tej części ziemi.

Każde powstanie narodowe - od konfederacji barskiej poczynając - pociągało za sobą wysiedlenie poza granice kraju tysięcy Polaków. Uchodźcy polityczni emigrowali na zachód, na wschód wysyłano „przestępców politycznych”. Po powstaniu listopadowym wyemigrowało około 15 tys. podczas gdy w jednym tylko roku 1832 wywieziono aż 60 tys. Polaków. Pamiętnikarz epoki Rufin Piotrowski podaje, że w 1844 roku na Syberii przebywało 50 tys. zesłańców. Po powstaniu styczniowym (wg źródeł rosyjskich) było ich 40 tysięcy. Większość zesłańców to przedstawiciele inteligencji. Starali się poznać surową, obcą sobie ziemię, zbliżyć się do miejscowej ludności. Spostrzeżenia i wyniki badań spisywali w listach, wspomnieniach i na kartach pamiętników. Ich notatki są bezcennym materiałem fakto-graficznym. Oto niektóre z nich.

JÓZEF KOWALEWSKI, filomata, orientalista, rektor carskiego uniwersytetu w Kazaniu, autor słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego i książki „Buddijskaja kosmologia”.

Żegnam was, ja w Azji, prawdziwy Azjata... Nie zawahał się, by w stepach, w lasach nieprzebranych, bez drogi, wdziąć się na urwiska skał, żeby wynaleźć koczowiska i pod okopiałymi jurtami szukać ludzi, zaznajamiać się z lamami, z nimi razem jeździć na nabożeństwa do świątyni i klasztorów, wszędzie wydobywać coś dla siebie pożytecznego... Na dworze burza nie umilkła: silne wiatry unoszą z sobą masy śniegu wzdłuż stepów, do łańcucha gór, ciągnącego się ponad Sielengą... Wszystko się pokryło zwierzęcymi skórami, i ja rozestawszy na podłodze kudły niedźwiedzia i szyję okręciwszy chadałkami (świętymi ręcznikami), ledwie oddycham ogrzewając własnym tchem atrament. Jedno mam ukontentowanie - około południa, kiedy spoglądam na kilkadziesiąt wielbłądów, co dzień wędrujących mimo mego koczowiska do solnego jeziora. A ludzie? Ach także cierpią w straszną zimę! Wszyscy u ogniska wśród jurty rozgrzewają na pół zamrożone członki... Wieczorem, kiedy jurtowy otwór powleka się wołokiem, a dym napienia całe wnętrze, wszyscy siedząc u żarzących węgli używają prawdziwej rozkoszy. Wtedy to zaczyna się zabawa, to jest słuchać powieści o wcieleniach rozmaitych bóstw, o bohaterach, których sława napienia dziesięć stron świata, o dowcipnych młodzieńcach; niekiedy i Czyngisa cienie wchodzi na scenę, lecz rzadko. Buriat zna tylko swoje koczowisko... i marzy o krainach dalekich, o których nie ma najmniejszego wyobrażenia i pomimo najgorętszych chęci, o niczym dowiedzieć się nie może od swoich lam poważnie w jurtie zasiadających.

TOMASZ ZAN, filomata, przyjaciel Mickiewicza, zesłany do Orenburga, gdzie przebywał 17 lat.

Czas mego na wsi przebywania miał trzy epoki: wiosną

łąkałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, teraz toczę... Ani śłota, ani chłód, ani żadne przemiany pogody, żadne zawady nie przeszkadzały mojemu błakaniu się...

Tomasza Zana zajmował: kamień, roślina, zwierzę, człowiek i Bóg - w tej kolejności zainteresowania jego odzwierciedlają się w organizowaniu miejscowego muzeum. Wyjeżdżając w 1837 roku pozostawił po sobie spis składający się z 610 minerałów, 45 nasion, 44 wypchanych ptaków, 13 strojów ludowych itp. W sumie jego spis liczył 7 393 pozycje.

JAN WITKIEWICZ, jako 14-latek był jednym z najmłodszych skazańców. Po ułaskawieniu został przeniesiony do Orenburga i pracował w komisji pogranicznej.

Okoliczności zmusiły mnie do przedostania się dalej do Buchary... Chiwińcy jeżdżą po Syr-darii aż do Ak-Mecerii i grabią bezlitośnie naszych czymkajców, którzy tu zimują, narażając się bezbronnością na samowolne prześladowania i haracze chiwińców i uważając się bardziej lub mniej za poddanych Chiwy.

Witkiewicz zanim został pracownikiem komisji pogranicznej podróżował po stepach rysując plany badanych okolic, malował portrety Kirgizów i badał ich zwyczaje.

ADOLF JANUSZKIEWICZ, powstaniec 1831 r., przyjaciel Mickiewicza, zesłany do Tobolska, Iszyny, Omska. Jego listy z Kirgizji w wydaniu książkowym są jedną z pierwszych książek o Kazachstanie.

Niepodlegli Kirgizy Wielkiej Hordy koczujący pomiędzy Lepsą i Ilią, górami Autauskimi i Bałchaszem, w krainie Dżite-su, to jest siedmiu rzek, trzeci miesiąc temu przesłali do Omska poselstwo pod przewodnictwem niejakiego Mauke. Ów Talleyrand stepowy, ambasador o miedzianej twarzy i wypukłych policzkach, dyplomata sans gêne w podróżnych chałacie, czambajach ze skóry marała i z kamicą za pasem, nadanem sobie posłuchaniu uroczyste w imieniu wszystkich rodów oświadczył, iż najgorętszem i niezmiennem jest życzeniem jego współziomków wstąpić w poddaństwo Rosyi. w tym celu prosił, ażeby pograniczny naczelnik, dla zawarcia z nimi układów, raczył przybyć w końcu maja lub na początku czerwca na brzegi Ak-su, płynącej o 2 dni drogi od Lepsy, gdzie oczekiwać będą naczelnicy rodów i deputowani z całego narodu...

Jadę w głąb stepów kirgizkich; będę żył wśród hord koczujących z orężem w rękę; będę na dzikim koniu przepływał rzeki i wdzielał się na szczyty gór; niekniętych stopą żadnego Polaka... Odszukano Niniwę, dlaczegożby nie i ja nie mógł odszukać Karakorumu?... Być może Dżingischan być może koczował gdzieś na wypalonych trzciniskach nad jaką rzeczką albo jakim jeziorem. Urum w istocie znaczy miejsce... Stolicę Dżingischana odkryłem w dzisiejszym Kara-ungur. Dwudziestoarkuszową rozprawą dowiodę uczonemu światu, że Kara-korum panów Rubruguiz i Piano Carpiniego jest to samo co Kara-ungur. Kilkunastu sultanów z najrozmaitszych rodów, w tej liczbie kilku potomków chana Ablaja, rozbiło już swoje białe jurty lub kolorowe w pasy bucharskie szatry, obok naszej topolowej chałupy... Mnóstwo bijów, aulnej starszyny i prostych Kirgizów ściga się co dzień z odległych uroczysk, aż żwirowy grunt tętni pod kopytami ich dzielnych rumaków. Kilkaset koni przypędzonych z najmańskich tabunów, buja swobodnie wśród doliny zarosłej karagajnikiem, nie

przeczuwając, że wkrótce nieznane im dotąd wędzidło ukróci ich niepodległość... W czasie dzisiejszej uczt pierwszy raz miałem sposobność słyszeć ulanczich. Są to trubadurowie kirgizcy, bardowie stepów, wieszczowie... występują przede mną poeci, co czytać i pisać nie umieją, a jednak podziwiam ich talent, bo pieśni ich przemawiają do mej duszy i serca. I toż są dzicy barbarzyńcy? Jest że to lud przeznaczony na wieczną nikczemność pastuchów i pozbawiony wszelkiej innej przyszłości? ... O! nie, zaiste! Lud, który Stwórca obdarzył takimi zdolnościami, nie może pozostać obcym cywilizacji: duch jej przeniknie kiedyś kirgizkie pustynie, roznieci tu iskrę światła, i przyjdzie czas, że koczujący dziś nomada zaszczytne zajmie miejsce pośród ludów, co nań patrzą teraz z góry, jak wyższe kasty indostanu są nieszczęśliwego paria.

IGNACY ORPISZEWSKI, zesłany za udział w powstaniu styczniowym (walczył w partyzantce Zaliwskiego).

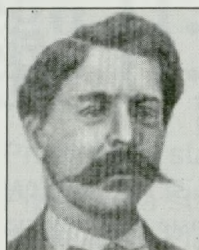
Słyszac, że to kraina kary i wygnania, jęków i płaczu, tworzymy sobie naturalnie obraz okropny i przerażający, którego czarną barwę zaszepia jeszcze więcej dziecinna lekkomyślność tych, co powrócili stąd... rozszerzają wieści równie niedorzeczne, jak fałszywe. Syberia nie jest taką, jaką sobie u nas wystawiają... Miasto Irkuck, nam tu sąsiednie, jest sercem i zarazem Paryżem Syberii, a południowe obwody... są Italią sybirską. Miasto nasze nie stoi na górze, jednakże latem, jesienią, rzeka opodal niego, w upokorzeniu, z pochylonym czołem prowadzi swoje wody rozlane szeroko - i zdaje się niepodobne, aby się ważyła kiedykolwiek tak nadąć, iżby pochłonąć miasto. Angara, owa wspaniała małżonka Jeniseju, ogromniejsza od niego ciałem, chociaż łagodniejsza duszą, łączy się z nim o kilkadziesiąt wiorst powyżej... [...] Gdyśmy w 1835 roku przybyli... nieruchome dziewice torżestwieńno siedzące w gościach na najmniejszy krok zbliżenia lub komplement, jak gdyby przerażone piorunem czyniły gwałtowny sus nazad, zabezpieczały się od pogoni sztywno wyciągniętym kulakiem i ze spuszczonej oczami, wygiętą szyją naprzód, a średnią częścią ciała na tył, dziko szeptały... - dzisiaj też same syreny, ośmielone, z przedśionka świątyni gustu śmiało ci patrzą w oczy i zalecają się same na kształt europejskich grizetek. [...] Sam jeden dla szczegółowego pokupu jesiotrów w miarę połowów przepędziłem w lipcu parę tygodni... towar mój nabywałem tak od gospodarza i jego sąsiadów, jako po części do Ostiaków koczujących w swych czumach na przeciwnym brzegu na wyspie... Lubiany od nich i znany byłem pod tytułem Jenisejskiego kupczyka, bo nie mogli pojąć, jak mogłem z miejsc dalszych pochodzić od tego miasta, o którym jedynie oprócz Turuchańska słyszeli.

GUSTAW ZIELIŃSKI, powstaniec styczniowy z oddziałów Zaliwskiego.

Przyjemnym towarzystwem i doborem książek wynagradzamy sobie pobyt i nudy, jakie od tak drobnych jak Iszym miasteczek są nieodłączne... Najważniejszym moim zimowym zatrudnieniem jest literatura, w zimie szachy i lektura, w lecie zabawa z przepiórkami, cietrzewiami, kuropatkami... Na wiosnę, przy porównaniu dnia z nocą, to ma wiatr szczególnego, że co dzień rano bywa najpiękniejszy, zupełnie cichy, około godziny siódmej zaczyna czuć się dziwnie lekki powiew wiatru, który coraz i coraz się wzmacnia, w południe już tak jest silny, że prawie z nóg wali, ale to jest właśnie jego point culminant, po południu znowu tak stopniowo ucicha i o zachodzie słońca znowu czas najpiękniejszy... [...] Nie dość się rodzić synem pustyni, trzeba kapłanem być tej świątyni...

BRONISŁAW PIŁSUDSKI, uczestnik spisku na życie cara Aleksandra III. 15 lat przebywał na Sachalinie, zbierał materiały etnograficzne i językowe wśród tamtejszych plemion.

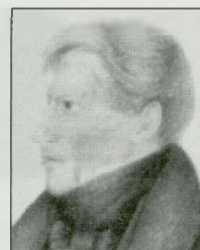
Po kilku latach więziennego życia, przymusowej pracy



**Aleksander
Czekanowski**



**Adolf
Januskiewicz**



**Gustaw
Zieliński**

fizycznej, zyskałem nieco swobody: spełniałem obowiązkowo różne czynności biurowe, prowadziłem spostrzeżenia meteorologiczne, gromadziłem zbiory przyrodnicze dla miejscowego muzeum, urządziłem bibliotekę dla okręgu, w którym mnie osiedlono, dawałem lekcje, wreszcie władza pozwoliła mi uczyć w szkole ludowej... Zbliżyłem się do tych ludzi wymierających i krzywdzonych, żeby odetchnąć wśród nich lepszym powietrzem i nieść im pomoc. Coraz trudniej było im wyżyć z rybołówstwa i myślistwa... Staralem się uczyć ogrodnictwa, głównie sadzić ziemniaki, co jednak szło ciężko. Nauczyłem ich solić ryby. Leczyłem ich, szczepiłem ospę. Uczyłem ich czytać i pisać, gdyż szkół dla krajowców nie ma. Byłem im tłumaczem i orędownikiem wobec władzy, a sam nauczyłem się mówić ich językiem, a raczej trzema językami. Zaufanie ich pozyskałem całkowicie i zostałem przyjęty na członka jednego rodu. Cała młodzież Gilaków nazywała mnie odtąd swym starszym bratem. Podczas pobytu wśród Ajnów urządziłem pierwszą szkołkę dla ich dzieci i przez jedną zimę uczyłem w internacie, który powstał dzięki pomocy miejscowej władzy i osób prywatnych. Marzenie moje to praca naukowa i spokojna. Dla uczącego się jestem za stary, dla uczonego brak mi stopni naukowych. A jednak jestem jednym i drugim...

Przekazaliśmy powyżej nieco inny wizerunek Syberii, życia i działalności polskich zesłańców. Mówią o tym sami w swoich pamiętnikach, listach i opracowaniach. Dysponujemy setkami takich relacji, warto podjąć się zbiorowego ich opracowania. Szczególnie doniosłe znaczenie mają badania nad historią i kulturą Jakucji. Książką WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO „12 lat w kraju Jakutów” jest najbardziej wszechstronną monografią tego plemienia. EDWARD PIEKARSKI opracował 13-tomowy słownik języka jakuckiego. Geolog JÓZEF MOROZEWICZ zasłużył się w badaniach złóż mineralnych na ziemiach Samojedów, opisał również kulturę i obyczaje tamtejszych plemion. ALEKSANDER CZEKANOWSKI, geolog i geograf zesłany na Syberię za udział w powstaniu styczniowym wslawił się badaniami w rejonie Bajkału i w dorzeczu Amuru. Zgromadził ogromne zbiory przyrodnicze. W dowód wdzięczności jego imieniem nazwano m. in. pasmo gór w Syberii wschodniej. Dziś, po 150 latach syberyjscy górnicy orientują się na repery wyznaczone przez A. Czekanowskiego.

Swoje miejsce w pamięci mieszkańców Syberii ma PIOTR WYSOCKI. Był niekwestionowanym autorytetem moralnym, cieszył się szacunkiem i miłością ze strony tubylców i zesłańców, w tym dekabrystów. Wysocki spisywał swoje wspomnienia, trudnił się ogrodnictwem, założył również fabryczkę wyrobu mydła - jednego z najbardziej poszukiwanych artykułów na „nieulodkiej ziemi”.

Anna Kornatek

W powyższym artykule wykorzystano materiały z pracy Elżbiety Kotarskiej.



ZŁOTY POLSKI

Prawdopodobnie już w niedługim czasie staniemy się członkami Unii Europejskiej, co wprowadzi wiele zmian w polską rzeczywistość. Przyjdzie nam się też rozstać ze złotówką. Narzekamy na nią, bo chwiejna, nisko oprocentowana, marnie „stoi” do dolara, niewymienna - a jednak nasza, dobrze znana, od kilkuset lat. Pojęcie złotego polskiego pojawiło się za króla Jana Olbrachta, chociaż nie było takiej monety, lecz nazywano tak 30 groszy czyli pół kopy. Dopiero za ostatniego Jagiellona w połowie XVI wieku mennica w Wilnie wybija pierwsze polskie złotówki. Jednak pierwsza złotówka składająca się ze stu groszy została wybita dopiero w wolnej Polsce (1924 r).

Najpopularniejsze monety były okrągłe, ale istniały również kwadratowe i ośmioboczne. Ponieważ musiały być trwałe, aby ich jakość i waga nie ulegały zmianom w trakcie używania, wykonywano je z kruszców szlachetnych, przeważnie ze srebra i złota. Z czasem przekonano się, że ich trwałość zwiększa się po dodaniu miedzi. Miedziaki znane były już za czasów Nerona. Znany był on z okrutnej zabawy: w trakcie przejazdu przez miasto, kazał rzucać w tłum rozżarzone miedziaki. Ludzie, myśląc, że cesarz rzuca złote monety, chwyтали je i ku uciesze władcy, parzyli sobie dłonie.

Starsi chętnie wspominają „górala”, „brudasa”, młodszy przeliczają na setki i tysiące, a najmłodszy znać już będą tylko euro. Wspólne waluty już w Europie bywały, choć może nie w dzisiejszym tego znaczeniu.

Nazwy pieniędzy wywodziły się od nazw rzeczy, które były towarami poszukiwanymi i pożądanymi i przed tym wynalazkiem, za którego pojawienie się polskie przysłowie wysłała do piekła, stanowiły swoisty środek płatniczy, np.: pecunia-pieniądze u Rzymian - wywodzą się od słowa „bydło”; rozen - po grecku obolos dał imię obolowi, a denar, najdawniejsza moneta polska, nazywa się tak samo, jak trójnóg żelazny, na którym stawiano sagany nad ogniem. Denara mieli również Rzymianie (ot, wspólny pieniądź), ale jego nazwa wywodziła się od słowa deni czyli dziesięć.

Wyraz, którego większość z nas nie lubi - „płacić” pochodzi od płatów płótna, które już od niepamiętnych czasów było u nas piękne, trwałe i stanowiło towar eksportowy.

Zwyczaj przechowywania pieniędzy w bankach też jest wiekowy. Ale tam najczęściej trafia większa gotówka, dostarczona w banknotach. Te pochodzą z Chin i znane były już ponad tysiąc lat temu. Natomiast Europejczycy zaczęli używać banknotów dopiero w XVIII wieku, a rozpowszechniły się w XIX. Opornie to jednak szło. Ludzie przyzwyczajeni do brzęczącej monety srebrnej i złotej bardzo niechętnie odnosili się do papierów, o których wartości miał decydować jedynie kulfoniasty podpis królewskiego urzędnika. Początkowo więc banknoty przyjmowali ludzie łatwowierni albo światli, o państwowej gospodarce mający należyte wyobrażenie.

Polityka z pieniędzmi miała zawsze dużo wspólnego i niejednokrotnie sam władca pozwalał na wybitie „nieszczerzych” monet. Owa „nieszczerzość” polegała na tym, że moneta zawierała mniej srebra niż wartość, jaką na niej umieszczano. Pierwszy podratował swój budżet w ten sposób Jan Kazimierz, nakazując bić złotówkę zawierającą srebra za 14 groszy,

a opiewającą na 30 groszy. Monety te popularnie zwano tyrfami i nosiły one, jakby dla wyjaśnienia sytuacji, napis: wartością monety jest dobro Rzeczypospolitej droższe od metalu.

Każdy lubi je posiadać, niektórzy ze względu na wartość historyczną, naukową i poznawczą. Tych nazywa się adeptami nauki o numizmatach. Takim namiętnym zbieraczem był król Stanisław August Poniatowski, który posiadał kolekcję liczącą ponad pięć tysięcy sztuk, głównie monet rzymskich. My współcześni wolimy jednak, by nasze kolekcje zawierały aktualnie obowiązujące banknoty i mieściły się w dobrze wypchanej portmonetce. To słówko wywodzi się z języka francuskiego i jest wynalazkiem dość późnym. Wcześniej do noszenia waluty służyły kiesy, kalety, trzosey, sakiewki. Znanie jest powiedzenie: „Gdzie trzosa pełna, tam przyjaciel pewny”. (Oczywiście nie wdajemy się tu w ocenę owego „przyjaciela”).

Że zawsze o nim ludzie marzyli, gotowi byli popełnić każdy uczynek dla ich posiadania, nie mamy się co dziwić, gdyż już Demostenes mówił: Tylko pieniądź jest władcą całego świata, a Kajetan Węgierski napisał: „... przy kim są pieniądze, przy tym też zostawa i honor, i zaszczyty, i urząd, i sława.”

Życząc wszystkim posiadania dostatecznej ilości - na razie jeszcze złotych - przypomnę myśl Marilyn Monroe: „Pieniądze szczęścia nie dają - dopiero zakupy”.

Krystyna Budzianowska

Samorządność jest jednym z filarów Rzeczypospolitej Polskiej.

Aleksander Kwaśniewski

Chciałabym się mylić - słowa te piszę pod wrażeniem nie do końca znanych wyników. Jedno jest pewne: w odniesieniu do Warki rezultat wyborów nie daje gwarancji stabilnej, silnej i kompetentnej władzy. Dlaczego?

1. Ludzie wykształceni, z odpowiednim stażem, doświadczeniem, osiągnięciami i własnym zdaniem nie są mile widziani w naszym samorządzie. Jednym zdaniem: im więcej zrobiłeś - tym bardziej jesteś niebezpieczny i niepożądany.

2. Kampania wyborcza była w końcówce wyjątkowo niesympatyczna, chwilami odrażająca. Wciągano do walki dzieci (zgadnijcie, w której to szkole wciskano 9-latkom ulotki z wyraźną instrukcją, na kogo mają głosować rodzice). Inny przykład: emeryt wykształcony i z pozoru kulturalny zdzierał z tablic plakaty nie lubianego kandydata.

3. Jest także pewien pozytyw: przez pół roku zmudnie klecona koalicja, zdawałoby się murowany zwycięzca - właściwie poniosła klęskę. I dobrze - stanowiła wyraźne zagrożenie lokalnej samorządności.

4. Na zakończenie chciałabym pogratulować zwycięstwa wszystkim nowo wybranym radnym - tym sensownym i tym, których wybór jest dyskusyjny.

Echo Warki dedykuje im znane powiedzenie, będące zarazem przestrogą:

Rządzić każdy może - ale czy potrafi ?!

Anna Kornatek

Bzień Pułaskiego 11.X.2002



Przemawia starosta grójecki

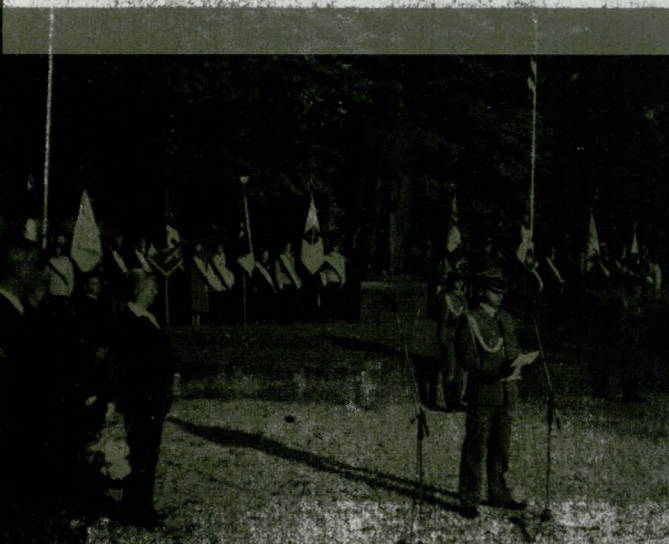
~~Władysław Piątkowski.~~

Przemawia starosta grójecki
Władysław Piątkowski.

Apel Poległych jest podniosłym
i wzruszającym fragmentem
uroczystości.

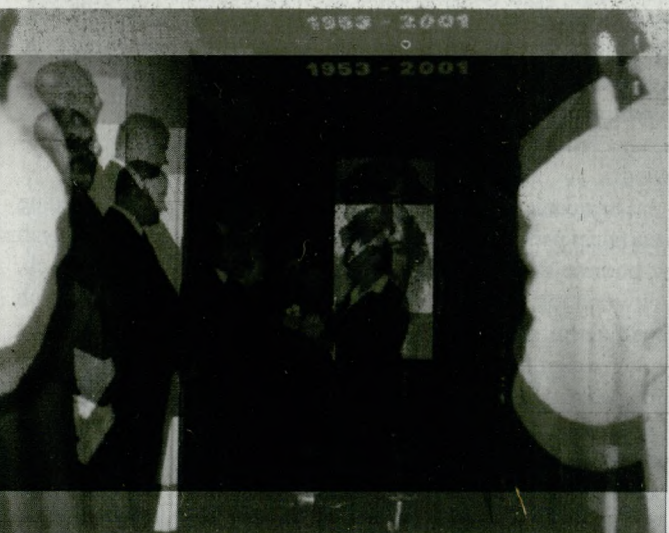


Kwiaty dla Anny Małysy-żony Artysty,
którego wystawę otwarto w drugiej części
Dnia Pułaskiego.
Kwiaty dla Anny Małysy-żony Artysty,
którego wystawę otwarto w drugiej części
Dnia Pułaskiego.



Defiluje kompania reprezentacyjna BOR-u.

Defiluje kompania reprezentacyjna BOR-u.



Od lewej: Dick Custin - attache prasowy

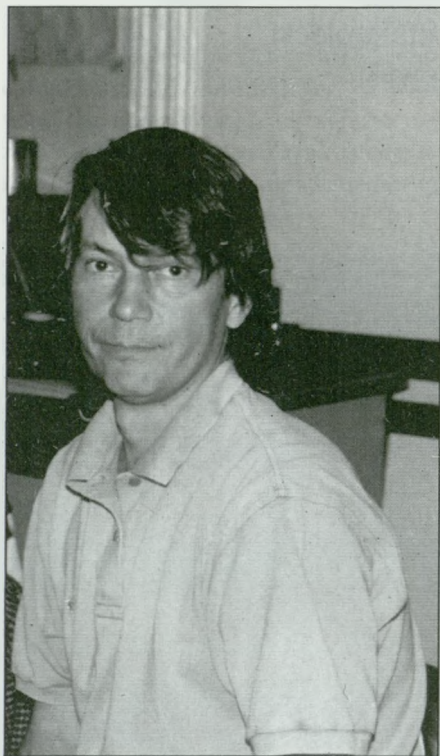
Ambasady Stanów Zjednoczonych

Anna Małysa i Bartek Małysa (brat Leszka).

Anna Małysa i Bartek Małysa (brat Leszka).

LESZEK LEO MAŁYSA

1953-2001



Leszek Małysa urodził się, wychował i wykształcił we Wrocławiu.

A Wrocław w latach 70-tych był dobrym miejscem artystycznego dojrzewania. Trwałetos środowiska, najbardziej chyba w Polsce końca lat 60-tych otwartego na nowe idee artystyczne, związanego z szeroko pojmowanym konceptualizmem, a później w latach 70-tych z eksperymentami w zakresie nowych mediów, przekraczania granic dyscyplin i technik, podziałów na sztukę

„czystą” i użytkową, wysoką i popularną.

Małysa dyplomował się w roku 1980 w pracowni Jana Jaromira Aleksyuna - plakacisty, rysownika, mistrza technik graficznych. Studia pomogły utalentowanemu studentowi wcześniej określić krąg własnych zainteresowań, ukierunkowały jego wyobraźnię i dociekliwość, nauczyły swobody w operowaniu warsztatem. Z ostatnich lat na uczelni pochodzą prace, świadczące, że Małysa był już wtedy artystą ukształtowanym, świadomie korzystającym z najbardziej tradycyjnego medium - rysunku i stosunkowo najnowocześniejszego - aparatu fotograficznego, i świadomie używającym obu do formułowania własnej wypowiedzi.

„Śniadanie na trawie” to seria zdjęć przedstawiających według centralnej partii obrazu Maneta grupę kolegów, fotografowanych w podmiejskim pejzażu w zmieniających się nieco pozach, rekwizytach, gestach. Znamienne dla plastyki lat 70-tych posłużenie się fotografią reżyserowaną do analizy znaku kulturowego (nie mówiło się jeszcze o tekstach kultury), w tym przypadku dzieła Maneta i do badania specyficznej relacji między obrazem malowanym a fotografowanym, wskazywało na włączenie się do aktualnych trendów artystycznych, na potrzebę odniesienia się do tradycji i próbę własnego jej interpretowania. Małysa skomentował tę serię w katalogu wystawy w Galerii „Foto-Medium-Art” we Wrocławiu:

„...Posłużyłem się seriami zdjęciowymi, które pozwoliły mi na nowe możliwości widzenia i interpretacji tematu. Ich pełne odczytanie zasadza się na logicznym rozbiórce prezentowanej struktury i jest procesem bazującym na intelektualnej spekulacji. W założeniu moim nie było chęci desakralizacji dzieła Maneta. Sprawą najbardziej istotną stanowiło dla mnie przeprowadzenie

analizy czytelności znaku, jakim jest „Śniadania na trawie...”.

Druga kompozycja z tego okresu zatytułowana została „Rysunek i ja” - artysta przedstawił tu siebie trzymającego na rękach nagą modelkę. Niesie ją lekko, mimo że dziewczyna ma swoją wagę. Przesłanie czytelne, oczywiście, z przymrużeniem oka - za dowcipem jednak kryje się nie tylko świadomość ciężaru podjętego losu, ale i przekonanie, że go udźwignie. Nawet kiedy własna postać wydaje się wiotka, znakowa, kontrastująca wyraźnie z cielesnością aktu kobiecego. Ironiczny dystans do własnej osoby osłania tu, sądzę, głęboką, podatną na zranienie wrażliwość, poczucie humoru zaś staje się bronią w walce o prywatność świata wewnętrznego. Już wówczas bowiem problem własnej tożsamości stał się dla artysty na tyle ważny, że podjął sam ze sobą bardzo intymną rozmowę. Na niewielkich półprzezroczystych kalkach z nadrukami prowadził specyficzną dokumentację: twarz, postać, odręczne pismo, nadpalone fragmenty listów, świadectwa szkolne, oficjalne papiery, na jednej z kalek zapis:

„Piękno śmierci nie może być oceniane inaczej niż przez porównanie z pięknem życia”

Większość kalek opatrzona rysunkiem powiązanych w dziesiątki kresek, tak jak zapisuje się punkty w grze, liczone przedmioty, może także czas?

Istotne miejsce w tym wewnętrznym dialogu zajmuje „Dziennik berliński”. W rok po ukończeniu studiów Małysa znalazł się w Berlinie Zachodnim i tam zastał go stan wojenny. Był już wtedy artystą o pewnej pozycji, uczestniczył z sukcesem nie tylko

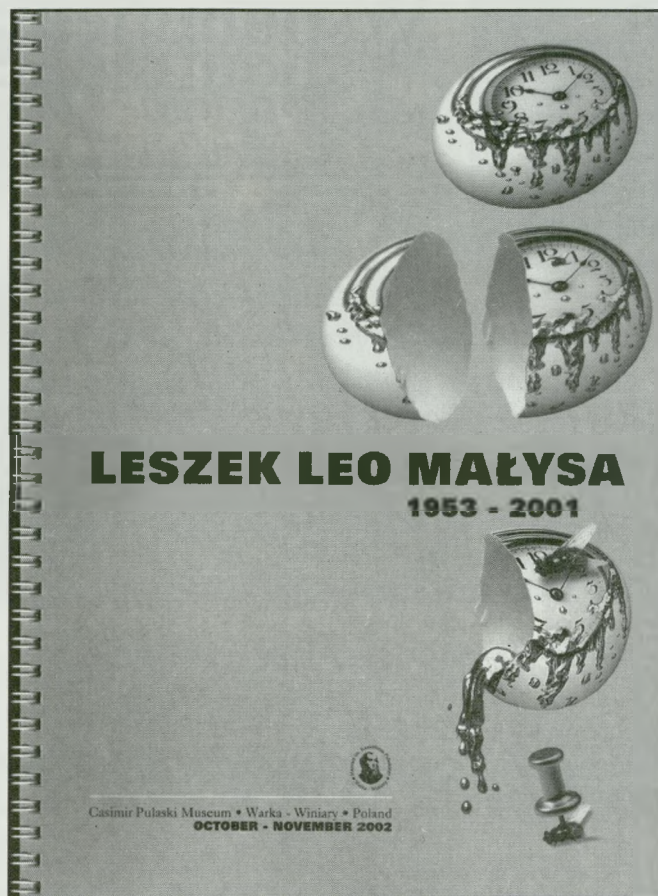


w wystawach lokalnych, ale także ogólnopolskich i międzynarodowych, zauważonym przez autorów przygotowujących almanach „Sztuka Młodych 1975-1980”. Odcięty od własnego środowiska szybko nawiązał kontakty z polską diasporą artystyczną i niemieckimi wydawcami, robił plakaty i okładki pism. Przede wszystkim jednak „zapisywał” językiem plastyki swoje ówczesne doświadczenia, przemyślenia, emocje. W tej pozornie spontanicznej relacji, w nagromadzeniu znaków, symboli: politycznych, religijnych, narodowych, kulturowych, napisów, twarzy, fragmentów reklam, w pomieszaniu wzniosłości i śmieszności, heroizmu i fanfaronady, tragedii i groteski zawarł ogromny ładunek emocji. Tym bardziej przejmujący, że artysta zdaje się igrzać z formą, jak żetonami bawi się stylami i konwencjami korzystając z nieograniczonej możliwości ich tasowania, układania, nawarstwiania. Powstała swoista synteza obszarów niespójnych, powałkowanych, sprzecznych a przecież scalonych w dobrze skomponowane obrazy.

Wnikliwe obserwowanie rzeczywistości zewnętrznej, penetrowanie własnego świata wewnętrznego, eksperymenty formalne i techniczne stanowiły grunt dla twórczości w zakresie grafiki użytkowej: plakatu, ilustracji, grafiki książkowej i prasowej. Rozpoczęta jeszcze we Wrocławiu, kontynuowana w Berlinie, stała się głównym terenem działalności Małysy po przeniesieniu się do Nowego Jorku w roku 1984. Szybko odnalazł tam swoje miejsce, jego talent, wyobraźnia i znajomość różnych mediów graficznych, do których dodał posługiwanie się komputerem, pozwoliły mu wejść na bezwzględny, komercyjny rynek amerykański i skutecznie na nim konkurować z innymi. Także z grafikami polskimi. Polacy weszli na rynek amerykański wcześniej, jeszcze pod koniec lat 60-tych, prawdziwa ekspansja przypadła jednak na lata 80-te kiedy za oceanem pojawili się młodzi, dobrze przygotowani artyści emigrujący z kraju z powodu stanu wojennego. Wykształcili oni własny styl ilustracji prasowej i książkowej, opartej o lekcje surrealizmu, poetyckiej, skojarzeniowej, zaskakującej inwencją i dowcipem. Małysa wpisał się w tę formację jako indywidualność dojrzała, oryginalna, o wyraźnym obliczu. O świadomości własnej drogi twórczej świadczy plakat z napisem „Liberty” z roku 1986, na którym powtórzył kompozycję „Rysunek i ja” tyle, że naga modelka miała teraz na głowie koronę nowojorskiej Statuy Wolności.

Mocne osadzenie we wcześniejszych poszukiwaniach sprawiało, że obrazowe komentarze Małysy do zdarzeń i zamawianych tematów często nabierały wymiaru symbolicznego, dawały odniesienia także do wielkich problemów egzystencjalnych. Do takich należy problem czasu. Czas coraz bardziej opanował wyobraźnię artysty. Symbolizowany przez zegar stawał się bohaterem wielu jego kompozycji, wielu towarzyszył dyskretnie, przypominając o przemijaniu. Czas - zegar traktowany był różnie: raz z uszanowaniem, raz z bojaźnią, kiedy indziej kpiarsko, wzniosłe, czule. Drzwi otworzone kiedyś przez Salvadore Dali zaprowadziły do krainy obfitości, z zegarem można teraz zrobić wszystko, przekształcać, deformować, łamać, rozsmarowywać, jego istotna treść pozostanie jednak ciągle niezmienna - jednokierunkowe odliczanie życia. I kiedy Małysa stworzył własne logo pojawił się na nim zegar miękko spływający z rozbitej skorupki jajka, spadający kroplami czas...

Na innym poziomie znaczeń czas przywołuje przeszłość, prowokuje do odnalezienia się wobec historii. Małysa kontynuował więc swoje poprzednie fascynacje tradycją, w zupełnie jednak odmienny sposób. Nie analizował już, jak w „Śniadaniu na trawie”, struktury wybranego dzieła, ale traktował je jak obiekt znany,



obrosły znaczeniami, funkcjonujący w zbiorowej świadomości jako oczywista wartość kulturowa. Tradycja stała się dlań magazynem, do którego sięgał bez zahamowań. Mona Lisa na powierzchni piły do cięcia wchodzi w nowy układ znaczeniowy i prowokuje refleksje zupełnie innej natury niż podczas oglądania jej w Luwrze, czy w albumie z reprodukcjami. Ta stara zabawa artystów okazuje się ciągle płodna, ciągle zaskakująca bogactwem pomysłów i możliwościami intelektualnego skomentowania aktualności. Małysa stał się mistrzem tej „gry szklanych paciorków”, erudycyjnie korzystał z zasobów przeszłości w swoich plakatach, ilustracjach, okładkach. Pracując nad licznymi zamówieniami chętnie nawiązywał też do wcześniej podejmowanych motywów bądź tworzył warianty rozwiązań nie tylko w poszukiwaniu tego najtrafniejszego, najbardziej czytelnego, ale także, aby prześledzić zawarte w pomysłach możliwości rozwiązań równorzędnych. Niektóre tematy wracały wielokrotnie - przetwarzane, zmieniane, deformowane w nowych kontekstach i sytuacjach.

Świadomość istnienia alternatywnych interpretacji nadała wszystkim pracom Leszka Małysy niepowtarzalny ton. Zwłaszcza tam, gdzie dochodzi do głosu ogromne poczucie humoru autora, jego zdolność dostrzegania komizmu sytuacji i błyskotliwego jej aranżowania - a takie kompozycje dominują w jego twórczości - często za śmiesznością czai się smutek, za dowcipem - lęk. Najczęściej wszystko się przeplata w zaskakujących metamorfozach form, znaczeń i kształtów, dosłowności i wieloznaczności. Zapewne dzięki temu, dzięki nieustannej czujnej wrażliwości na przemienność rzeczywistości, na ulotność własnej w niej egzystencji, prace Leszka Małysy opierają się czasowi i ciągle fascynują.

Wiesława Wierchowska



Prof. Jan Zieliński

Prof. Jan Zieliński

Wspomnienia ubarwiają życie
Wspomnienia ubarwiają życie
-część druga- Dlaczego zostałem lekarzem
-część druga- Dlaczego zostałem lekarzem

Motto:

Człowiek pragnie zdrowia

Chłowiek pragnie zdrowia

...ki (pragnie szczęścia) a mo...

Są dwa główne powody, **ki pragnie szczęścia** a może

Są dwa główne powody, które miały bardzo znaczący a może i chyba główny – to ciężka choroba mego ojca, kiedy miałem 4-5 lat. Ojciec chorował na przewód pokarmowy. W szpitalu podlegał ciężkiej chorobie, która była dla niego bardzo niebezpieczna. Chyba główny – to ciężka choroba mego ojca, kiedy miałem 4-5 lat. Ojciec chorował na przewód pokarmowy. W szpitalu podlegał ciężkiej chorobie, która była dla niego bardzo niebezpieczna. Chyba główny – to ciężka choroba mego ojca, kiedy miałem 4-5 lat. Ojciec chorował na przewód pokarmowy. W szpitalu podlegał ciężkiej chorobie, która była dla niego bardzo niebezpieczna.

W domu stosowana była dieta kleikowa. Kleiki przygotowywała Mamusia w małym mezbieskim saganuku z białą polewą od wewnątrz. Bardzo mi się ten garnuszek podobał ale mnie nie lubiłem ugotowana w mmm potrawie. Ojciec bardzo ubolewał, że musi spożywać kaszę ugotowaną w wodzie bez okraszy – człowiek chory nie może być szczęśliwy. Chorobę rozpoznano w 43 roku życia Ojca, a zmarł 20 lat później. Były w tym czasie okresy poprawy i pogorszenie (wiosna, jesień) dolegliwości żołądkowych. Te dolegliwości powodowały jego przyskreślenie, jest ciż na narak. Takie schorzenie psychiczne nosi nazwę kanerofobii czyli mówiąc po prostu – lęku przed rakiem. Ludzie obciążeni tą chorobą wymagają niekiedy leczenia psychiatrycznego, bowiem sami nie mogą uwolnić się od natręctwa myślowego. I leku przed rakiem – sama nazwa choroby wzbudza lęk i zgroze. Ojciec zmarł nie z powodu choroby układu pokarmowego

a z powodu ciężkiej, ciagle jeszcze nieuleczalnej choroby w zwymro-
cie. Ojciec zmarł nie z powodu choroby układu pokarmowego
dnienia korzonków bocznych rdzenia. Schorzenie powoduje utratę
a z powodu ciężkiej, ciagle jeszcze nieuleczalnej choroby - zwymro-
nowy a potem powolny ale ciagły zanik możliwości wykonania
dnienia korzonków bocznych rdzenia. Schorzenie powoduje utratę
jakiegokolwiek ruchu. To schorzenie spowodowało również śmierć
mojej jedynej siostry Teresy, która zmarła po długich cierpieniach
jakiegokolwiek ruchu. To schorzenie spowodowało również śmierć
w 59 roku życia. Obydwoje w różnym czasie przez wiele miesięcy
mojej jedynej siostry Teresy, która zmarła po długich cierpieniach
nie mogacy się poruszać, przykući do łózka. Ja straszna (na
szczęście dość rzadką) choroba nie jest znana społeczeństwu nie
nie mogacy się poruszać, przykući do łózka. Ja straszna (na
powodzie więc takiego strachu jak nowotwory. A rak

W społecznym odbiorze rozpoznanie nowotworu oznacza powoduje więc takiego strachu jak nowotwory. A rak?

W społecznym odbiorze rozpoznanie nowotworu oznacza tak duży postęp, że czas przeżycia chorych sięga kilkunastu lat. W rzeczywistości osiągnięto już w leczeniu raka tak duży postęp, że czas przeżycia chorych sięga kilkunastu lat. W rzeczywistości osiągnięto już w leczeniu raka tak duży postęp, że czas przeżycia chorych sięga kilkunastu lat. W rzeczywistości osiągnięto już w leczeniu raka tak duży postęp, że czas przeżycia chorych sięga kilkunastu lat.

Przyjmując się, że ogólny stan zdrowia człowieka, w ponad 50 % (a w przypadku raka szyjki macicy nawet w 80 %) zależy od obranego przez człowieka stylu życia i wpływów środowiska i

Nie trzeba chyba udowadniać, że w sytuacji zaufania obranego przez człowieka stylu życia i wpływów środowiska niepokojących zmian niesłuchanie ważny jest wczesny kontakt

z lekarzem z czym w praktyce bywa bardzo różnie a przecież do

onkologa i ginekologa można zgłosić się bez skierowania od lekarza z czym w praktyce bywa bardzo różnie a przecież do lekarza pierwszego kontaktu.

Opóźnienie wizyty u lekarza wynika często z niewłaściwego lekarza pierwszego kontaktu.

Opóźnienie wizyty u lekarza wynika często z niewłaściwego - lekceważenia (ten mały guzek lub krwawienie to głustwo na tłumaczenia spostrzeganych przez pacjenta objawów na przykład

...lekkawozenie (ten mąry guzek lub krwawienie to głupstwo, na jesli to rak, to choroba i tak jest nieuleczalna, nie ma co chodzic pewno wkrótce zniknie), wyolbrzymianie (...i tak juz za pozno, to lekarz, onoznanie c marm bardzo wzagn sprawu d

do lekarza), opóźnianie (...mam bardzo ważne sprawy do załatwienia, nie mam teraz czasu na wizyty u lekarza) itd. itp.

Opóźnianie właściwego leczenia wynika niekiedy z podjęcia cudownych uzdrawiających, kargodolnego postępowanie tych

leczenia znachorskiego, zielarskiego poprowadzonego przez
doradców, głupota i narwoność chorego i jego rodziny. Podkreślam
"cudownych uzdrowiaczy". Karygodne postępowanie tych
w sytuacji, gdyż w ciągu 45 leńniej pracy lekarskiej przeżywałem

doradców, grupą i narówno chorego i jego rodziny. Podkreślam te sytuacje, gdyż w ciągu 45 letniej pracy lekarskiej przeżywałem

wraz z nieszczęśliwymi rodzinami takie sytuacje. Nie zawsze udało się zło naprawić!

Wracam do wyjasnienia powodow dlaczego zastalem lekarzem. Tak wiec powod pierwszy to choroba Ojca i jego lek

przez takiem by był pierwszym impulsem żeby jako lekarz walczyć z tą chorobą. Drugi powód dlaczego zostałem lekarzem to w pewnym sensie, że chciałem mieć jakieś przeznaczenie? Czy wierzy

przypadek: zbiór okoliczności, przeznaczenie. Czy wierzyć w przeznaczenie? Czy można wierzyć, że całe nasze życie jest zaprogramowane w kodach genetycznych? Pytanie takie stawiam sobie, kiedy myślę o tych genach.

sobie w sytuacjach życiowych „dziwnych”, zaskakujących nas, niejasnych, godnych niewyhumaczonych. A w takim razie gdzie

Wykazałem wolną i silną wolę, żeby zostać lekarzem
miejscem na wolną wolę? A może to dar losu, dar Opatrzności?
a opatrzność w realizowaniu tego pięknego celu wielokrotnie mnie
Wykazałem wolną i silną wolę, żeby zostać lekarzem

wspierała, czuwała nadę mną. Za to wielkie dzięki Bogu i Dobrym
a opatrność w realizowaniu tego pięknego celu wielokrotnie mnie
Ludziom.
wspierała, czuwała nadę mną. Za to wielkie dzięki Bogu i Dobrym

Los zrzadził, że miałem bardzo dobrych, mądrych, kochających
Ludziom.
i kochanych Rodziców. Ojciec ukończył 3 klasy wiejskiej, carskiej
Los zrzadził, że miałem bardzo dobrych, mądrych, kochających

szkoły, ale czytał bardzo, dużo. Czytał nie tylko książki, ale i kochanych Rodziców. Ojciec ukończył 3 klasy wiejskiej, carskiej interesowały go bieżące informacje i dyskusje prasowe.

Dzięki jego mądrości, inteligencji i zdolności przewidywania interesowały go bieżące informacje i dyskusje prasowe.

(co mogłem ocenić w moim już dorosłym życiu) zostałem posłany do szkoły w 6 roku życia. Wczesnie nauczyłem się czytać, pisać, liczyć. Dzięki umiejętności czytania siedząc na turmance uczyłem się na Biedziowcu z dnia na dzień (środa i data).

W oczekiwaniu na Rodziców w dniu targowym (sroda - daty liczyć. Dzięki umiejętności czytania, siedząc na turmance niestety nie pamiętam) w. Warce z jarwością przeczytałem napis w oczekiwaniu na Rodziców w dniu targowym (sroda - daty umieszczony na jednym z domów przy ul. Mostowej - Kazimierz

nieumieszczony na jednym z domów przy ul. Mostowej. Kazimierz Kozłowski Doktor Wszecznauk Lekarskich. Takie tytuły nada-

Kozłowski Doktor Wszecznauk Lekarskich". Takie tytuły nadawano w Polsce lekarzom do 1932 roku. Ta nazwa D o k t o r w moim umyśle. Podziwiałem ogrom wiedzy, jaką musiał posiadać

wszechnauk Lekarskich zapadła głęboko w moje sercu i umyśle. Podziwiałem ogrom wiedzy jaką musiał posiadać pływanię - czy ja bede mógł napisać w przyszłości na sztydzie Jan

dr Kozłowski, żeby otrzymać taki tytuł. W mojej głowie powstało Zielinski Doktor Wszelnauk Lekarskich. Czy bede tak mądry, pytanie - czy ja bede mogli napisac w przyszlosci na sztyldzie Jan zeby moc pomoc mojemu Ojcu i innym chorym ludziom?

Było to moje ogromne przeżycie, myśle, że stało się inspiracją, żeby móc pomóc mojemu Ojcu i innym chorym ludziom! dla moich dalszych życiowych działań w zasadniczy sposób

Było to moje ogromne przeżycie, myślałem, że stało się inspiracją dla moich dalszych życiowych działań w zasadniczy sposób medyczna dr Kozłowskiego uzupełnili. Oni informacja, że Pan

Doktor to nie tylko bardzo mądry, ale i bardzo dobry człowiek medycyną dr Kosiłowskiego uzupełnili Oni informacją, że Pan Doktor to nie tylko bardzo mądry, ale i bardzo dobry człowiek

DOKTOR I MIE TYKO BARDOZO MIĘDZY, ALE I BARDOZO DOBRY CZŁOWIEK

pomagający ludziom w trudnych sytuacjach życiowych. Z dużą rezerwą ale z zadowoleniem mówili o moich dziecinnych planach.

Już po zakończeniu studiów przekonałem się, że lekarz nigdy nie jest tak biedny żeby nie mógł pomóc bliźniemu. Na tym polega piękno i niepowtarzalność tego zawodu. Jak się okazało po wielu latach dzięki wyrozumiałości, dobroci i łaskawości doktora Kozłowskiego mogłem rozpocząć studia medyczne i zostając lekarzem zrealizować marzenia małego Jasia grającego na wierzbowej fujarce „Jasio fujarki kręcił z wierzbiny i grywał sobie...”.

Rodzice znając moje marzenia mówili do mnie „kochany synku jak będziesz się dobrze uczył i chciał dojść do celu na pewno zostaniesz lekarzem” i nie pomylili się w tych ocenach. Bo chcieć to móc, ale od marzeń chłopca do realizacji celu trzeba było pokonać długą drogę nie zawsze usianą różami ale w życiu nie o to chodzi, żeby droga była łatwa, bez przeszkód, ale aby realizować cele! A jaka była ta moja droga do celu jakim było marzenie z 1936 roku do uzyskania dyplomu lekarza w 1954 roku. Tylko 18 lat i aż 18 lat życia!

Od chłopca marzyciela do dorosłego czy aby dojrzałego mężczyzny. Czas biegnie szybko jeśli człek zdrowy i szczęśliwy, czas biegnie powoli jeśli zaburzają jego bieg różne nieprzyjemne wydarzenia. Dla ogromnej większości Polaków, w tym również dla mojej Rodziny, lata te to straszny czas okupacji niemieckiej.

6 klasę Szkoły Powszechnej ukończyłem w 1942 roku. Powstało pytanie - co dalej? Uczyć się, zdobywać wiedzę czy paść bydło i dalej grać na wierzbowej fujarce.

Mój Ojciec mawiał do mnie i nie tylko do mnie ale do rodziców moich kolegów: „*Największym bogactwem, najwyższą wartością jest nauka którą można wykorzystać dla dobra drugiego człowieka. Książki to klucz do skarbów mądrości, książki to klucz do skarbu przyjemności, do wspaniałych wzruszeń i przeżyć*” - to była ocena mojego Ojca.

Inne skarby może zniszczyć żywioł - ogień, woda, wojna. Skarb wiedzy może być utracony jedynie przez śmierć. Tak więc na zdrowy, chłopski rozum mojego Ojca powinienem się uczyć. Nie sprzyjała nauce okupacja hitlerowska! za dalsze uczenie karydo kary śmierci włącznie. Na szczęście zorganizowane zostały w Warce komplety tajnego nauczania z programem gimnazjalno - licealnym. Zapisano mnie do grupy prowadzonej przez p. Mariana Podymiaka, Jego żonę Wandę z domu Kupras i siostrę Witalinę zwaną Witą primo voto Gerberową. Program pierwszej i drugiej klasy przerabiałem wspólnie z koleżanką Marysią Wilczyńską. Marysia zmarła na tyfus brzuszy zaraz po okupacji niemieckiej.

Lekcje odbywały się czasami na Ostrówku n/Pilicą w nowym drewnianym domu pp. Podymiaków a niekiedy w mieszkaniu pp. Wilczyńskich przy ul. Św. Ducha. W ogrodzie było dużo porzeczek, w których niekiedy musieliśmy ukrywać książki. Paradoxem historii i zdarzeń międzyludzkich było to, że dla organizacji nielegalnej, w której działał M. Podymiak kupowałem u żołnierzy Ukraińców z armii Własowa bieliznę, mundury i broń, którą kradli oni z magazynów niemieckich w czasie pełnienia warty. Szczególnie przyjazny był dziobaty Iwan. Jakże on nienawidził Niemców, podobnie jak Własowa. Z tego też rodziła



się jego życzliwość dla mnie. Zdobyte materiały przekazywałem panu Podymiakowi i byłem z tego dumny, bowiem miałem poczucie, że walczę o wielką sprawę.

Jakimi słowami można ocenić patriotyzm mego Nauczyciela, wierzącego, że sprawiedliwość zwycięży, że Polska będzie wolna, że będzie potrzebowała ludzi, którzy wypełnią lukę powstałą po stratach ludzkich powstałych w wyniku zbrodniczych działań dwóch wielkich, nieludzkich systemów totalitarnych - różnie określanych a najczęściej hitlerowskim i stalinowskim.

Jak mogę wyrazić wdzięczność tym, którzy swoją mądrością i odwagą przyczynili się do wzbogacenia wartości narodowych - a za te patriotyczne działania nie tylko w okresie okupacji ale w czasach tzw. ograniczonej suwerenności byli prześladowani. Mój Nauczyciel - mądry, wspaniały patriota, prawnik z wykształcenia z którego księgozbioru wielu mogło korzystać, został po zakończeniu wojny, za swą patriotyczną działalność nieograniczającą się tylko do tajnego nauczania, skazany na karę śmierci. Więziony we Wronkach - kara śmierci została zamieniona na dożywotnie więzienie a po 1956 roku został zwolniony. Z panem Marianem Podymiakiem po jego zwolnieniu z więzienia byliśmy w wielkiej przyjaźni. Miałem dla Niego wiele szacunku a On i pozostali moi Nauczyciele - pani Wanda i pani Wita byli naprawdę szczęśliwi, że zostałem lekarzem a Ich trud i czas jaki dla mnie poświęcali w czasie okupacji nie został zmarnowany, a ja nie zapominałem o dobrodziejstwach których od Nich doznałem.

Niech Ci ludzie na zawsze pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci bo tylko pamięć może przekroczyć granice śmierci.

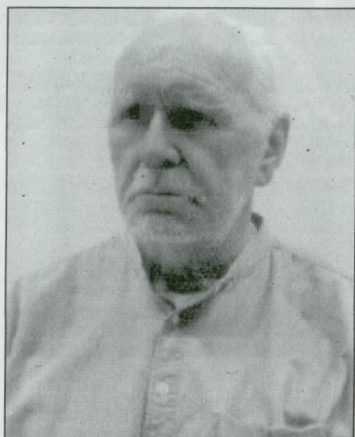
Na tajnych kompletach ukończyłem zakres 2 klasy gimnazjum. Po zakończeniu wojny zdałem egzamin do Gimnazjum i Liceum im. Piotra Skargi w Grójcu. Gdzie ukończyłem 3 klasę gimnazjum a potem dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności i mądrości Ojca zostałem przyjęty do Gimnazjum im. Tadeusza Reytana w Warszawie.

Ojciec dążył do tego, abym uczył się w dużym mieście, bo w Jego przekonaniu w wielkim mieście żyją wielcy, wpływowi ludzie, którzy będą mogli pomóc mi wybrać drogę na dalsze, dorosłe życie. Mawiał „oni mogą być dla Ciebie drogowskazem” - i byli i pomogli. Decyzja abym uczył się w Warszawie była słuszna, trafna a miałem to szczęście, że trafiłem do jednej z najbardziej renomowanych szkół warszawskich.

Jan Zieliński

(Dokończenie w grudniowym numerze Echa Warki)

Ze świata sztuki



Światowej sławy artysta polski **Wojciech Fangor** obchodzi 80-rocznicę urodzin. Wybitnemu twórcy składamy tą drogą najserdeczniejsze życzenia wielu lat zdrowia i dalszych sukcesów artystycznych.

Przypomnijmy: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego prezentowało Jego prace w październiku 2001 roku na wystawie „Impresje polskie - impresje amerykańskie”.



Jurij Sulimow, który zamierza na stałe osiedlić się w Warce uczestniczy w międzynarodowej wystawie malarstwa współczesnego w Grand Palais w Paryżu. Wernisaż - 5 listopada br.

Gratulujemy „naszemu” Artyście kolejnego sukcesu!



Miło nam donieść, że **Dominik Wdowski**, student IV roku Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Wydział Rzeźby, wykonał popiersie śp. biskupa Jana Chrapka, odsłonięte w Katedrze Radomskiej dla upamiętnienia 1-ej rocznicy tragicznej śmierci duszpasterza diecezji radomskiej.

Projekt popiersia młody artysta wykonał nieodpłatnie w dowód pamięci i wdzięcz-

ności biskupowi, który zainspirował poprzednie jego realizacje: pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego przed katedrą w Radomiu, pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II przed Seminarium Duchowym w Radomiu, popiersie Norwida w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze czy „Pułaskiego” dla fregaty tego samego imienia.

Dominik Wdowski współpracuje z Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego - ostatnio przekazał dwie rzeźby, które zapoczątkują Ogród Rzeźb w Warce - inicjatywę wspólną Muzeum i młodego artysty.

POEZJA NASZYCH PRZYJACIÓŁ



Kazimierz Cybulski

LISTOPAD W WARSZAWIE

Drzewa kolory zmieniają
Jesień barwą wzrok pieści,
Mgły ranne świat osłaniają,
Pod stopą liść szeleści...

I nagle myśl uleciała:
Powrócił znów jedenasty,
Ten z lat młodzińczych, ostatni
Wolny rok trzydziesty ósmy.

Warszawa - 11 listopada 1997

Kazimierz Cybulski

ŁYCZAKOWSKI CMENTARZ

*„I nie ruszymy się stąd
wkopawszy ręce w trud,
choćby się Wschód ku nam
pożarem zwałił”*

W mogiłach bezimiennych,
zrównanych z ziemią,
chwastem porośłych,
bez krzyży pochylonych,
leżą Orleża -

Wierni przysiędze,
służbie, Ojczyźnie
i miastu -
Semper Fidelis.

Kalifornia - styczeń 1987

ks. Paweł Heintsch

LISTOPAD

Słuchać kroki za oknem?
Nie. To spadają liście.
Liście od szronu mokre:
Trudno o tym nie myśleć.

Gdy patrzeć przez drzwi szparę,
jest aleja i furtka.
Spadają co chwil parę
pod drzwi i do ogródka.

Puszyście iść jest po nich -
szeleszczą jak z azbestu.
Tak miło jest strapionym
słuchać tego szelestu.

Jest Dzień Zaduszny. Szósta.
Choć nie widzę nikogo,
słyszę głos bardzo bliski
W szeleście liści na progu.

PIELĘGNUJMY PASJE

W dzisiejszych czasach każdy kolejny dzień wiąże się z odkryciami naukowców, nie wszystkim znany jest wirtualny świat, który zmienia diametralnie naszą codzienność. Nie każdy człowiek jest w stanie nadążyć za postępem techniki, który zmienia sposób myślenia, kierunek zainteresowań i sposób spędzania wolnego czasu. W dobie komputerów i zmechanizowanych urządzeń niełatwo namówić człowieka, aby sięgnął po książkę czy udał się do parku i spróbował czynnie odpocząć. Trudno jest zachęcić młodego człowieka do stałego uczestnictwa w jakimś klubie czy kółku zainteresowań. Zdarza się, że ludzie starszej generacji zamknięci w świecie

dawniej przyjętych idei nie rozumieją współczesności. Ich wyobraźnię ukształtowały inne warunki. Z pokolenia na pokolenie wszystko ulega zmianom, także światopogląd. Wszelkie przełamanie barier czy przyjętych dawniej norm jest proporcjonalne do rozwoju cywilizacyjnego.

Spróbujmy zastanowić się nad rolą sportu w rozwoju (nie tylko fizycznym) człowieka. Warto zachęcić młodzież do uprawiania sportu, to nie tylko rozrywka i miłe spędzenie wolnego czasu. Jeśli wybranej dyscyplinie towarzyszy talent - sukces murowany! Sport może stać się także sposobem na przyszłość.

Od 6 lat jestem członkiem Klubu Tańca Artis i zapewniam, iż jest to szalenie ważna sprawa dla młodej, zdeterminowanej osoby. (a za taką się uważam). Wraz ze swoją grupą taneczną wyjeżdżam na mistrzostwa krajowe, przywożąc niekiedy do Warki puchary świadczące o poziomie zaawansowania naszej formacji. Nagrody i dyplomy motywują nas do dalszej, wytrwałej pracy. Samo uczestnictwo w tak prestiżowych konkursach jak np. Mistrzostwa Polski we Wrocławiu napawa dumą i przyprawia o dreszczyk emocji. W trakcie zawodów obserwujemy nowe, niekiedy zachwycające układy taneczne, zawieramy znajomości z kolegami - konkurentami na parkiecie i zdobywamy tak potrzebne doświadczenie. Nic nie jest w stanie zastąpić emocji, kiedy wychodzimy na scenę, oczyszczonej dziesiątkami reflektorów, publiczność szaleje razem z nami w rytmie muzyki a komisja sędziowska wnikliwie ocenia prezentowany program. Nawet potknięcie nie wyklucza radości i nie jest w stanie przesłonić przyjemności z samego tańca. Sukces jest wspinałym przeżyciem, jednak nie faktem pierwszorzędym i najważniejszym. Sam udział w rywalizacji, w której uczestniczą formacje taneczne z całej Polski jest przeżyciem i ważnym doświadczeniem. Sytuacja finansowa nie pozwala na częsty udział naszej grupy w ogólnopolskich turniejach. A szkoda. Nikt mnie nigdy nie przekona, że krótkie, kilkuminutowe pokazy poprzedzone długimi miesiącami pracy



były stratą czasu. Doskonale wiemy, że nic nie przychodzi bez wysiłku i zaangażowania. Nawet najmniejszy sukces uwarunkowany jest dziesiątkami godzin pracy i poświęcenia każdej z nas. Na końcowy rezultat pracuje cała grupa, chociaż efekt nie zawsze cieszy. Bywają wzloty i upadki - pierwsze podbudowują, drugie mobilizują do dalszych zmagania. Niedawno zdobyliśmy puchar i nagrodę dyrektora na II Festiwalu „Roztańczone Mazowsze”. Zajęcie I miejsca w kategorii tańca współczesnego dało nam tytuł mistrza województwa. Na międzynarodowym festiwalu artystycznym w Koblewie (Ukraina), który odbył się na przełomie czerwca i lipca zdobyliśmy wyróżnienie w kategorii tańca nowoczesnego oraz showdance rywalizując z tancerzami z Ukrainy, Rosji, Gruzji, Mołdawii oraz Półwyspu Krymskiego. Możliwość uczestnictwa w tak ważnej imprezie była powodem do radości a finał będący zwieńczeniem festiwalu był przepięknym widowiskiem. Poznałyśmy nieznaną nam ciekawe układy taneczne przygotowane przez wschodnich rywali. Nasze kolejne osiągnięcia nie byłyby możliwe, gdyby nie połączony wysiłek instruktora, pani Małgorzaty Łuszkiewicz i choreografa, pana Mirosława Gniadkowskiego.

Tak więc podsumowując zapewniam, że warto uprawiać pasjonującą człowieka dyscyplinę. W moim przypadku stała się prawdziwą pasją życiową i dała mi chwile radości, których się nie zapomina.

Dagmara Łoboda

Od redakcji:

Autorką powyższego tekstu jest uczennica III klasy wareckiego gimnazjum. Cieszy nas, że coraz więcej młodzieży próbuje pisać poza szkolnym obowiązkiem przynosząc do nas artykuły, utwory pisane prozą i wierszem. Ciekawsze będziemy zamieszczać w Echo Warki.

NIE DAĆ SIĘ NOWOTWOROM

Rak trzonu macicy

Rak trzonu macicy w początkowym okresie rozwija się w błonie śluzowej jamy macicy dlatego określany jest jako rak błony śluzowej macicy.

Szanowni i drodzy Czytelnicy przypominam, nawołuję do przestrzegania lekarskich rad i zaleceń. Nie są to nasze lekarskie wymysły. Zalecenia oparte są na faktach, które jednoznacznie pokazują, że za dużo Polek umiera z powodu raka i to zarówno szyjki jak i trzonu macicy. Społeczeństwo musi dbać o swoje zdrowie - wspólnie walczyć z rakiem, a uratujemy wiele istnień ludzkich, unikniemy wielu tragedii rodzinnych.

W Polsce każdego roku rejestrowanych jest około 2000 nowych zachorowań na raka trzonu macicy a umiera z tego powodu około 600 kobiet. Wiele z tych chorych można byłoby uratować, gdyby kobiety zapoznały się z objawami choroby i wcześniej zgłosiły się do lekarza. Rak trzonu macicy rozpoznawany jest najczęściej u kobiet w okresie pomenopauzalnym to znaczy po zaprzestaniu miesiączkowania, które u kobiet polskich następuje około 50 roku życia. Dla tego nowotworu znane są czynniki podwyższonego ryzyka zachorowania. Jest to bardzo ważna informacja i należy o tym pamiętać, aby dbać o swoje zdrowie i samemu w dużym stopniu zapobiegać zachorowaniu. Niektórym czynnikom ryzyka nie możemy zapobiec sami - są one od nas niezależne, natomiast inne - a jest ich wiele - możemy eliminować sami lub przy pomocy lekarza. Bardzo ważna jest współpraca między kobietą a lekarzem, jako przykład wymienię palenie papierosów i częste występowanie u palaczy raka płuca, krtani, pęcherza moczowego, szyjki i trzonu macicy. Nie paląc papierosów można w większości przypadków uniknąć zachorowania na raka. Takich zaleceń nie należy lekceważyć. W raku trzonu macicy do czynników zwiększonego ryzyka zachorowania zaliczamy:

1. Wiek 50-70 lat ale pamiętajmy, że rak występuje również u kobiet młodszych (na szczęście nieczęsto) przed 40 rokiem życia.
2. Nadwaga = duża otyłość, masa ciała większa od należnej o 10 kg zwiększa znacząco ryzyko zachorowania na raka trzonu macicy. Z tym czynnikiem podwyższonego ryzyka walkę należy rozpoczynać u dziewczynek tuż po narodzeniu - nie przekarmiajcie dzieci! Raz rozwinięte komórki tłuszczowe w ustroju nie ulegają zanikaniu jedynie okresowo zmniejszają swoją objętość.
3. Cukrzyca - jej właściwe leczenie to rola lekarza ale przestrzeganie zalecanej diety to rola chorej.
4. Nierodzenie lub rodzenie 1-2 razy. Każdy następny poród zmniejsza wielokrotnie ryzyko zachorowania na raka. Kobiety polskie rodzą coraz mniej a więc należy spodziewać się zwiększonej liczby zachorowania na raka trzonu macicy. Ten czynnik ryzyka mogą eliminować same kobiety.
5. Zaburzenia miesiączkowania i obecność małych torbieli w jajnikach tzw. zwyrodnienie drobnotorbielkowe jajników. Schorzenie to nie jest trudne do rozpoznania i powinno być skutecznie leczone. Rak trzonu macicy uznany jest za raka hormonozależnego podobnie jak rak piersi.
6. Rak trzonu macicy występuje częściej u kobiet, które chorowały na raka piersi i odwrotnie. W tych obu lokalizacjach obserwuje się rodzinne występowania raka. O przypadkach raka piersi lub trzonu macicy w rodzinie kobiety powinny informować lekarza w czasie wizyt kontrolnych, aby zwiększyć jego czujność rozpoznawczą.
7. Rak trzonu macicy występuje częściej u kobiet o dobrej sytuacji materialnej.

8. U kobiet chorych na raka trzonu macicy obserwuje się męski typ owłosienia (włosy pod nosem, na brodzie i nogach).

9. Często u chorych na raka trzonu macicy obserwuje się nadciśnienie tętnicze.

Te różne czynniki jeśli występują łącznie wielokrotnie zwiększają ryzyko zachorowania. Objawy raka trzonu macicy: głównym objawem raka jest krwawienie z macicy występujące po zakończeniu miesiączkowania. Krwawienie może mieć różne nasilenie a mianowicie od pojedynczego nieznacznego plamienia bądź znikomego krwawienia do krwawień bardzo obfitych niemal krwotoków. Pojawiają się niekiedy cuchnące ropne upławy, bądź wydzielina różowa określana jako „popłuczyny mięsne”. Bóle w dole brzucha, bóle krzyża obserwowane są w przypadkach bardziej zaawansowanych.

Na podstawie doświadczenia wieloletniej pracy jako ginekologa - onkologa wiem, że te wymienione niekiedy skąpe i niespecyficzne objawy raka „usypiają” czujność kobiet dlatego z dużym opóźnieniem zgłaszają się one do lekarza. Przestrzegam! Nie bagatelizujcie najmniejszych objawów - są to wczesne sygnały informujące kobietę, że może się dziać coś niedobrego w macicy. Rak wystartował - należy zatrzymać jego bieg, jego rozwój.

Rak trzonu macicy może rozwijać się również u kobiet w okresie rozrodczym przed 45 rokiem życia. W tej grupie chorych objawami są krwawienia międzymiesiączkowe lub nieregularne miesiączki jeśli przedtem występowały regularnie na przykład co 28-30 dni i trwały 3-4 dni. U tych chorych musi być wykonana skrobanka macicy i błona śluzowa zbadana pod mikroskopem przed decyzją jakiegokolwiek leczenia. I jeszcze jedna bardzo ważna uwaga - wiemy, że w niektórych wczesnych przypadkach rak nie powoduje krwawień. Są to chore bez objawów raka przez długi czas jego rozwoju. Dlatego kobiet, które są w grupie podwyższonego ryzyka, a szczególnie chore na cukrzycę i otyłe powinny być w szczególnej obserwacji lekarskiej i mieć przynajmniej raz w roku wykonane ultrasonograficzne badanie macicy (USG) przez pochwę dla oceny błony śluzowej jamy macicy. To pozwala wykryć raka, który jest utajony.

Rozpoznanie raka macicy oparte jest na objawach chorobowych, badaniu ginekologicznym oraz ostatecznie na podstawie badania mikroskopowego wyskrobin z jamy macicy. W raku trzonu macicy wyróżniamy 4 stopnie zaawansowania. Pierwszy i drugi ograniczony jest do macicy trzeci i czwarty to naciekanie tkanek poza macicą (pęcherz, jelito grube) niekiedy przerzuty do płuc, wątroby i kości, te zaawansowane przypadki są trudne do leczenia. Podstawowym leczeniem raka trzonu macicy jest leczenie operacyjne, niekiedy leczymy promieniami. W nawrotach choroby stosowane są hormony i chemioterapia. Chore po leczeniu muszą być kontrolowane w określonym czasie do końca życia. Wyniki leczenia raka trzonu macicy są dobre i zależą przede wszystkim od jego stopnia zaawansowania i niekiedy stanu ogólnego chorej. Jest oczywiste, że znacząco lepsze wyniki uzyskujemy lecząc raka małozaawansowanego. W pierwszym stopniu wyleczenie wynosi około 90% - zaś w czwartym pojedyncze chore przeżywają 5 lat.

Nie zaniedbujmy szansy wyleczenia, wiele zależy od nas samych!! Stwarzajcie szansę sobie i nam lekarzom aby wspólnie działając nie dać się nowotworom i razem wygrać walkę z rakiem.

Bezpieczne miasto - bezpieczne osiedle - bezpieczna szkoła

O naszych dzieciach

- Nie bądźmy obojętni na płacz i smutek dziecka - każdy z nas powinien czuć się odpowiedzialny za bezpieczeństwo dzieci.

- Szkoła, policja i opieka społeczna mogłyby działać skuteczniej, gdyby sąsiedzi informowali te instytucje o złym traktowaniu najmłodszych. Wiadomość o złej sytuacji dziecka możesz nagrać pod ogólnokrajowym numerem ZATRZYMAĆ PRZEMOC 0 800 120 148 lub zadzwonić na numer 997.

Upředź dziecko, aby nie opowiadało o twoich dochodach, wyposażeniu mieszkania czy znajdującym się w nim sprzęcie audiowizualnym.

- Nie ubieraj swojego dziecka w ciuchy budzące zazdrość otoczenia, nie kupuj mu drogiego sprzętu „na wynos”. Zazdrość rówieśników popycha ich niekiedy do popełnienia kradzieży a nawet zbrodni.

- Dziecko nie powinno pod nieobecność rodziców wpuszczać do mieszkania nieznane sobie osoby. Zakaż dziecku wszelkich kontaktów z obcymi.

- Zwracaj uwagę na obcych, którzy kręcą się w miejscach zabaw dzieci. Ludzie, którzy krzywdzą dzieci są zwykle uprzejmi i budzą w dzieciach zaufanie.

- Rozmawiaj z dzieckiem w sposób zrozumiały. Same zakazy nie wystarczą - należy nauczyć dziecko bezpiecznych zachowań informując je zwięźle i zrozumiale, stosownie do jego wieku.

Dziecko musi wiedzieć, że istnieje zło - jednak nie może stracić zaufania do ludzi!

Bezpieczna Warka?

Byliśmy i jesteśmy uspokajani, że nasza gmina jest stosunkowo bezpieczna, a wykrywalność przestępstw plasuje nasz komisariat na jednym z czołowych miejsc w tej części województwa. Tymczasem... cytujemy za „Nad Wisłą” z 24 października br.: „Z Warki, Grójca i Góry Kalwarii pochodzili między innymi bandyci z rozbitej w niedzielny poranek szajki specjalizującej się w napadach na tiry. Zarzut przewożenia bandzie prokuratura postawiła Rafałowi R. - 29-letniemu przedsiębiorcy pogrzebowemu działającemu na naszym terenie.” Bywa, że najciemniej pod latarnią.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali na nas swój głos w wyborach samorządowych serdecznie dziękujemy.

Anna Kornatek, Anna Matlakowska.

P.S.- Panie: Ołę, Stasię i Wandę zapewniam, że od dzisiaj będziemy wspólnie pracować dla Warki i dla naszej najmniejszej ojczyzny - Winiar.

Anna Kornatek

11 listopada - Dzień Niepodległości

-godz. 10.00 złożenie wiązanek kwiatów przed Ratuszem

-godz. 10.30 msza św. za Ojczyznę w kościele św. Mikołaja

-po mszy - część oficjalna i program artystyczny w wykonaniu uczniów Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Stanisława Marciniaka w kinie „Przyjaźń”. Uroczystościom towarzyszyć będzie okolicznościowa wystawa przygotowana przez pedagogów i młodzież PSP im. S. Czarnieckiego w Ostrołęce.

Sprostowanie

W październikowym numerze Echa, w artykule pani Jadwigi Majewskiej o Stanisławie Marciniaku znalazł się błąd (literówka): zamiast rektor było lektor. Za pomyłkę przepraszamy Autorkę i Czytelników.

Wszystkich autorów, których mógł urazić zakres wykorzystania ich opracowań bez uzyskania ich uprzedniej akceptacji, zawartych w książce „Warka, historia, dzisiaj i jutro”, serdecznie przepraszamy.

Stosowne oświadczenie będzie załączone w książce.

Andrzej i Maria Gut

Echo Warki poleca:

„Słownik wiedzy o Grójeckiem” pod redakcją prof. **Zdzisława Szeląga** - źródło wiedzy o Grójecczyźnie. Wydawnictwo można nabyć w oddziale Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Grójcu - tel. (048) 664 27 20; ul. Zatylna 5/6, 26-600 Grójec.

W ciągu 8 lat ukazało się 10 zeszytów Słownika o łącznym nakładzie 8 600 egz. Jest to wydawnictwo encyklopedyczno-słownikowe; ponad 360. haseł obejmuje wiedzę z różnych dziedzin nauki: geologii, archeologii, topografii, historii miast, miasteczek, wsi i kościołów. Każdemu hasłu towarzyszy obszerna bibliografia.

29 listopada

- rocznica wybuchu

Powstania Listopadowego

- Dzień Piotra Wysockiego

(szczegóły w afiszach i zaproszeniach)

Swojskie klimaty !

A życie toczy się dalej...

W miarę spokojnie przebiegała u nas walka przedwyborcza. Jak wszędzie i tutaj trwała wojna na plakaty i ulotki - pojawiające się i znikające, najczęściej niszczone przez konkurentów. „Starzy” radni tak jakby nie rozumieli, że funkcja radnego nie jest im подарowana do zgony, niemal w komplecie przystąpili do ataku. W swoich ulotkach udowodniali, że Warka w ciągu ostatnich 4 lat stała się niemal Paryżem Mazowsza. A jak jest - każdy widzi.

Kandydaci „nowi” przekonywali o swoim gorącym zaangażowaniu społecznym - tak, jakby nie mogli wykazać się nim uprzednio w licznych organizacjach społecznych.

Zaciekle walczyli dwaj główni pretendenci do fotela burmistrza Warki. Szkoda, że nie zdecydowali się na dyskusję i pojedynek na argumenty na szerszym forum publicznym. Spróbujmy jednak powiedzieć o pozytywach i życzliwie spojrzeć na bilans minionego miesiąca. Uspokoiły mnie do tego środowisko-sobotnie wyprawy na targ. Czy kupowaliście pieczywo w przyczepie campingowej państwa Haliny i Zdzisława Karpiów? Dla każdego kupującego pani Halina ma uśmiech i dobre słowo, a często do zakupionego już pieczywa dorzuci chrupiącą bułeczkę lub pyszne ciastko. Za każdym razem dodaje sakramentalne „na zdrowie”. Powiedziała mi kiedyś: „Proszę pani, lubię Warke, bo tutaj mieszkają uczciwi, prawi ludzie,.. Na potwierdzenie powyższego pani Halina ma następujący dowód: kilka miesięcy temu zgubiła pamiątkową, złotą bransoletkę. Bez większej nadziei zamieściła ogłoszenie zaadresowane do uczciwego znalazcy o zwrot pamiątki rodzinnej. Jakie było jej zdziwienie, kiedy przy następnym pobycie zgubę odniosła kobieta, która na szczególnie zamożną nie wyglądała. Od tego czasu pani Halina z sympatią promuje naszemiasto.

I drugie spostrzeżenie: w środy i soboty targ odwiedzają bezdomne psy, które tego dnia znajdują tam sporo resztek

Z VIII pleneru malarskiego „Warka w złocie jesieni” zorganizowanego przez Muzeum i Bank Śląski.



Maja Raszevska
Jesień nad Pilicą

jedzenia. Mają również swoją stałą „stołówkę”, a jest nią przyczepa campingowa sympatycznej pani w okularach przyjeżdżającej z wędlinami z Wiązownej k/Warszawy. Na moich oczach wygłodniałe i jakże wdzięczne psie mordy chwytają kawałki wędliny lecące co chwila zza lady. Na moją uwagę, że gromadzi się coraz więcej psich głodomorów i chyba nie będzie w stanie nakarmić ich wszystkich pani odrzekła: „Nie mogę patrzeć spokojnie na nieszczęście ludzkie czy zwierzęce, a te psy cierpią przez jakichś nieodpowiedzialnych ludzi”.

Taki był miniony miesiąc, wypełniony dobrymi i złymi emocjami jak pozostałych 11 miesięcy roku. Przyjemnie jest mieć świadomość, że żyjemy wśród ludzi dobrych - swoich i obcych.

A.K.

Serce Warki na talerzu



Wśród dziesiątków tysięcy ulotek wyborczych, które atakowały ostatnio świadomość naszej społeczności wyłowiliśmy jedną, nie związaną z wyborami. Jej autor próbuje nakłonić do zakupu 6 talerzy z widokami: 1. dworca kolejowego, 2. liceum ogólnokształcącego (nieprawda, od 2 lat gimnazjum), 3. poczty, 4. kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej, 5. kościoła św. Mikołaja, 6. Urzędu Miasta. Według autora

kolekcja to niespotykany zbiór, w którym bije serce Warki (!), jest wykończona 18-karatowym złotem, unikatowa, poszukiwana i ściśle limitowana. Powyższej ulotce towarzyszy wzór certyfikatu autentyczności podpisany przez autora ulotki i wytwórcę sześciu talerzy zwanych szumnie kolekcją oraz formularz zamówienia. Skąd nasze obawy? Po pierwsze - nikt talerzy nie widział a więc potencjalny nabywca kupuje przysłowiowego kota w worku. Sam zakup przypomina nieco osławiony łańcuszek korespondencyjny: kupisz jeden talerz, za miesiąc dostaniesz drugi i tak przez pół roku. Warto również wspomnieć o stronie materialnej transakcji: 49 zł za jeden talerz, 6 zł opłata za opakowanie i koszt przesyłki, osobno możesz kupić spinacz do zawieszenia lub stojaczek (nie wiadomo za ile).

A wszystko to - jak pisze autor ulotki, cytując dosłownie: „Jeśli kochacie Warkę”.

A.K.

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krzysztof Wieczorek, Krystyna Budzianowska. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. **Adres redakcji:** Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim. Druk: Agencja „TeWi”; 96-500 Sochaczew tel.: (0-46) 862 26 26;